

„Anna Karenina” – jedni grają, inni śpiewają

W najnowszym spektaklu Gliwickiego Teatru Muzycznego zabrakło reżyserskiego szlif

••Dworzec kolejowy, stacja Moskwa. Pociąg Gliwickiego Teatru Muzycznego z „Anną Kareniną” odjeżdża w dwóch przeciwnych kierunkach: albo teatr muzyczny, albo dramatyczny.

Minione dwa sezony należały do Gliwickiego Teatru Muzycznego, nagrażanego Złotymi Maskami. Długo wyczekiwana premiera tego sezonu - „Anna Karenina” w reżyserii Józefa Opalskiego - nie powtórzy tych sukcesów. Nie powstał ani przejmujący dramat, ani wyjątkowe przedstawienie muzyczne. Ze scenicznego peronu, gdzie Karenina spotyka Wrońskiego, spektakl rusza zamiast w jednym, to w dwóch przeciwnych kierunkach.

W wieloosobowej obsadzie aktorzy dramatyczni z sąsiednich scen mieszają się z solistami gliwickiej sceny. To artystyczne spotkanie nie wyszło na dobre ani jednemu, ani drugiemu, bo wzajemnie obnażają jedynie niedostatki własnego rzemiosła. Spektakl powinien uzyskać tytuł „Aleksy Karenin”, bowiem Jerzy Głybin jako jedyny zagrał, a nie tylko odegrał swoją rolę. Jego dramatyczny Aleksy, pełen sprzeczności i napięcia, spotyka się jednak na scenie z jednowymiarową Anną Kareniną (Małgorzata Długosz) - solistką. To duet scenicznej sztuczności - słaby wokalnie Głybin nie przystaje do wyrażonych partii Długosz, a Karenin poszukujący na scenie partner-

stwa i dialogu u Anny natrafia na aktorską pustkę.

Z muzycznego punktu widzenia proponuję podtytuł: „Anna Karenina oraz perypetie Kitty i Lewina”. Premierowy wieczór rozpisany był na wokalne trio, które z poszczególnych utworów Andrzeja Żaryckiego do słów Michała Chłudzińskiego stworzyło subtelne etiudy muzyczne. Od przejmującej Długosz w utworze „Tyle słów, synku mój” i modlitwie „Boże, czy nie słyszysz” po oklaskiwane duety „Kiedy się miłość taka zdarzy” i „Miłość bez końca i początku” subtelnej sopranistki Kitty (Wioletta Białk) z wyrazistym tenorem Konstantego Lewina (Michał Musioł).

Z perspektywy teatrologicznej „Annie Kareninie” zabrakło reżyserskiego szlif i konsekwencji. Po pierwsze, z ogromnego dzieła Tolstoja autor adaptacji, Krzysztof Korwin-Piotrowski, chcąc pogodzić zbyt dużą liczbę wątków, zaburzył ich proporcje i hierarchię. Historia nieszcześliwej miłości Anny nie ma przeciwwagi w opowieści o Kitty Szczerbackiej i Lewinie, która wyraźnie dominuje. Scena zaślubin w cerkwi jest nieproporcjonalnie długa, np. wobec wcześniejszych spotkań Kareniny z Wrońskim, a jej uzasadnienia szukam jedynie w chęci prezentacji kilku chóralnych pieśni. Z powodzeniem można by także pominąć wątek Mikołaja Lewina, który przy ponadtrzygodzinnym przedstawieniu nie wnosi niezbed-

MATERIAŁY PRASOWE



Kostiumy Zofii de Ines to najlepszy element całego spektaklu

nych dla rozwoju akcji treści. Ostatcznym rozczarowaniem są rozwiązania scenograficzne: w pamięci pozostaje przede wszystkim prawie pusta scena. W tej pustce gubią się aktorzy, detale i barwne akcenty kostiumów kroju Zofii de Ines.

W gliwickiej „Annie Kareninie” każdy artysta, choć śmiały i utalentowany, zdaje się podróżować osobnym wagonem. Choć wsiadają na wspólnej stacji, jadą w odmiennych kierunkach. Tymczasem dla widza ponadtrzygo-

dzinna podróż z Gliwic do Moskwy staje się zbyt długa i nużąca.

ALEKSANDRA CZAPLA-OSLISLO

Gliwicki Teatr Muzyczny, „Anna Karenina”. Adaptacja: Krzysztof Korwin-Piotrowski. Muzyka: Andrzej Żarycki. Teksty piosenek: Michał Chłudziński. Reżyseria: Józef Opalski. Obsada: Małgorzata Długosz, Piotr Warszawski, Jerzy Głybin, Wioletta Białk, Michał Musioł, Jolanta Kremer, Arkadiusz Dołęga.